

Piotr Gołdyn*

Życie zawodowe i prywatne nauczycielki Eugenii Horyńskiej w świetle jej korespondencji własnej

Professional and Private Life of Teacher Eugenia Horyńska in the Light of Her Personal Correspondence

Abstract: Eugenia Horyńska was a teacher who completed her internship at a high school in Zduńska Wola between 1934 and 1936. During this time, she corresponded with her sister, sharing news about her professional work and private life. An analysis of these letters reveals the challenges faced by individuals in interwar Poland who aspired to a career in teaching. It is worth noting that in these letters, 16 of which have been preserved, Eugenia Horyńska also shared her emotions – both positive and negative – that accompanied her experiences. The letters provide insight into the dynamics of small-town communities and paint a picture of Polish education between 1918 and 1939.

Keywords: teacher, interwar period, letters, education, school, high school, Zduńska Wola.

* Piotr Gołdyn (ORCID: 0000-0003-4382-6526) – dr hab., prof. UK, Uniwersytet Kaliski, kontakt: p.goldyn@uniwersytetkaliski.edu.pl

Wstęp

Kilka lat temu, podczas jednej z konferencji, wywiązała się kularowa dyskusja dotycząca przywoływania źródeł szczególnie w kontekście odtwarzania biografii. Padło wówczas stwierdzenie, że przyszli badacze zajmujący się biografiami osób żyjących współcześnie staną się ubożsi o materiał źródłowy, gdyż ich dostęp do listów będzie ograniczony. Dzisiaj, w dobie pisania krótkich informacji tekstowych (sms) czy e-maili, ta forma korespondencji odchodzi w zapomnienie. Już tylko nieliczni sięgają po tego typu rodzaj kontaktu. Tym cenniejsze okazują się zachowane do dzisiaj listy osób, niekoniecznie tych z pierwszych stron gazet, ale także takich „zwykłych”, reprezentujących różne zawody w różnym czasie.

Listy są ważnymi źródłami historycznymi i to z kilku względów. Najpierw przez swą różnorodność treściową. Jeden list może być źródłem dla badaczy różnych obszarów: życia codziennego, życia zawodowego czy nawet panujących stosunków społecznych i politycznych. W niektórych przypadkach korespondencja staje się też cennym źródłem np. do sporządzania monografii miast czy miejscowości. Z kolei w badaniach biograficznych list okazuje się źródłem nieocenionym¹. Jak zauważyła Jolanta Kolbuszewska, listy dostarczają informacji o życiu jednostek nie tylko wybitnych, ale również przeciętnych. Korespondencja według niej staje się więc „potencjalnym źródłem informacji o szczególnych cechach, przekazywanych z bardzo różnych stanowisk”. Listy stanowią także formę pamiętnika pisanego niejako mimo woli². Natomiast jako dokumenty biograficzne pozwalają przyjrzeć się temu, jak dany nadawca postrzegał otaczającą go rzeczywistość, jakie miał poglądy na opisywane przez siebie w korespondencji zdarzenia³. List – podkreśla Joanna Golonka-Legut – szczególnie

- 1 S. Krakowski, *List jako źródło historyczne. Uwagi w sprawie definicji kategoryzacji*, „Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Sprawozdanie z Czynności i Posiedzeń Naukowych”, 40 (1986) nr 8, s. 1–8.
- 2 J. Kolbuszewska, *Listy prywatne jako źródło do badań nad przeszłością. Kilka uwag o potencjale informacyjnym, ograniczeniach, sposobach wykorzystania*, w: *Przedmiot, źródła i metody badań w biografii*, red. R. Skrzyniarz, L. Dziachowska, D. Opozda, Lublin 2016, s. 256–257.
- 3 J. Jezior, *List jako materiał źródłowy w socjologii*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, 16/17 (1991/1992) s. 107–119.

w obszarze prywatnych relacji, staje się „cennym, rzetelnym źródłem wiedzy o codzienności zarówno nadawcy, jak i odbiorcy” i w ten sposób pozostaje również elementem biografii nie tylko jednostki, ale i społeczności⁴. List ponadto – jak zauważa Jagoda Jezior:

może być rezultatem spontanicznej reakcji na zjawiska i procesy społeczne, opisem emocji i autentycznych odczuć jego autora, przekazem indywidualnego sposobu postrzegania otaczającej rzeczywistości, cennym, a niekiedy jedynym źródłem historycznym⁵.

Przykładem takiej właśnie korespondencji, takiego źródła historycznego, mogą być z pewnością listy Eugenii Horyńskiej kierowane do siostry Janiny⁶, do której Eugenia pisała: „wszyscy mnie proszą o listy, a ja akurat z Tobą prowadzę ożywioną korespondencję”⁷. Listy te w liczbie 16 trafiły do Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola. Z krótkiej adnotacji zamieszczonej w teczce wynika, że siostry były wówczas pannami i sierotami. Eugenia już w czasie studiów na Uniwersytecie Poznańskim informowała władze uczelni, że przebywa pod opieką – najpierw Zygmunta Puchalskiego, prywatnego urzędnika, zamieszkałego wtedy w Błazkach, przy ul. Kaliskiej – a następnie pozostawała pod pieczę Karoliny Puchalskiej. Wspomniana korespondencja pochodzi z lat 1934–1936. Poza jednym, pierwszym chronologicznie, który został wysłany ze Złoczewa, wszystkie pozostałe listy były wysłane ze Zduńskiej Woli, gdzie Eugenia Horyńska odbywała praktyki nauczycielskie w miejscowych gimnazjum. Należy podkreślić, że ani listy, ani ich autorka nie znalazły się dotąd w kręgu zainteresowania historyków czy historyków oświaty. Na listy natrafiono podczas wizyty w zduńskowolskim muzeum, a o ich istnieniu autorowi artykułu zasygnalizował dyrektor tej placówki, Tomasz Polkowski. Warto zaznaczyć, że biografia nauczycielska Eugenii Horyńskiej winna stać się przedmiotem odrębnego opracowania.

4 J. Golonka-Legut, *List jako dokument biograficzny – wspólnota doświadczeń rodzinnych, na podstawie „Listów z Syberii Irki A”*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne (Nowis)”, 2 (2024) nr 2, s. 173, DOI: 10.18778/2450-4491.19.12.

5 J. Jezior, *List jako materiał źródłowy w socjologii*, s. 113.

6 W jednym przypadku adresat jest zbiorowy i trudny do ustalenia.

7 Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola, sygn. Arch. T. 9, (dalej: MHMZW, LEH), „Listy Eugenii Horyńskiej pisane do siostry Janiny”, *List z 20 października 1934 r.*, b.p.

Bohaterka przeprowadzanego tu opisu, Eugenia Horyńska, przyszła na świat 15 sierpnia 1909 r. w Warszawie. Studia podjęła na Uniwersytecie Poznańskim i realizowała je w latach 1929–1934 na Wydziale Humanistycznym. Edukację na tym poziomie ukończyła z tytułem magistra filozofii w zakresie historii na podstawie pracy „Rozwój immunitetu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego do XIII wieku”⁸.

Analiza wzmiankowanych listów pozwala odtworzyć pewne detale z życia zawodowego i prywatnego Eugenii Horyńskiej, gdyż dzieliła się z siostrą zarówno swoimi przeżyciami związanymi z obu wymienianymi obszarach, jak również refleksjami, wątpliwościami i radościami, których doświadczała na co dzień. Co więcej, wnioskowanie na ten temat wpisuje się w badania pedeutologiczne dotyczące nauczycieli szkół powszechnych i średnich okresu dwudziestolecia międzywojennego⁹.

Życie zawodowe

Praca nauczycielska

Wszystkie omówione tu listy były zasadniczo wysyłane ze Zduńskiej Woli, ale jeden, datowany na 9 czerwca 1924 r., nadano w Złoczewie, gdzie Eugenia starała się o odbycie praktyki nauczycielskiej, choć bez pozytywnego skutku. Poza

8 Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, sygn. 103b/942, Akta osobowe Eugenii Horyńskiej, k. 1–2.

9 Badania w tym zakresie są prowadzone zarówno przez historyków, jak i pedagogów (szczególnie historyków wychowania). Można tu wskazać takie publikacje jak: S. Walasek, *Nauczyciele szkół powszechnych w województwach północno-wschodnich w latach 1915–1926*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, 43 (2004) s. 93–112; D. Szławski, *Nauczyciele łódzcy w okresie międzywojennym*, Łódź 2013; J. Doroszewski, *Słownik biograficzny nauczycieli miasta Lublina w latach 1918–1939*, Lublin 2007; A. Smolarczyk, *Nauczyciel kresowy – realizator polityki oświatowej państwa polskiego w województwach północno-wschodnich Rzeczypospolitej w latach 1919–1939*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, 17 (2020) nr 2, s. 231–250; tenże, *Nauczyciele publicznych szkół powszechnych w województwie poleskim w latach 1918–1939*, w: *Kultura, gospodarka, kształcenie: Wybrane problemy państw Europy Środkowo-Wschodniej w dobie globalizacji*, red. Z. Tomczonek, Białystok 2006, s. 252–264; E. Juśko, *Nauczyciele szkół powszechnych powiatu tarnowskiego w II Rzeczypospolitej*, Lublin 2005; M. Urbańska, *Nauczycielki województwa śląskiego w czasie ustawy celibatowej (1926–1938)*, „Seaculum Christianum”, 18 (2011) nr 2, s. 169–178; P. Gołdyn, *Życie codzienne nauczycieli w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2024.

tym do końca roku szkolnego pozostawało wtedy około dwóch tygodni. Zabieganie więc o praktyki napotykało na oczywiste utrudnienia. Dodatkowo, jeśli nawet kandydat zyskałaby możliwość ich odbycia, to musiałyby być one realizowane w szkole powszechnej, co dla młodej adeptki do zawodu nauczycielskiego nie było satysfakcjonujące. Horyńska informowała ponadto siostrę, że Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego przydzieliło jej praktyki w Zduńskiej Woli i powinna je rozpocząć z początkiem roku szkolnego, czyli od 20 sierpnia 1934 r.: „Zadowolona jestem – pisała – że przynajmniej w przybliżeniu wiem, co będę robić i gdzie się obracać w niedalekiej przyszłości”. Dziwiła się poza tym, że tak szybko uzyskała odpowiedź, ponieważ spodziewała się jej dopiero pod koniec czerwca. Zastanawiała się także, jak potoczy się sprawa jej wynagrodzenia¹⁰.

Należy pamiętać, że w tamtym okresie praktyki nauczycielskie odbywano bezpłatnie, co było praktyką powszechnie stosowaną. Zgodnie z założeniem władz oświatowych, powinna ona trwać dwa lata, a po jej zakończeniu nauczyciel zdawał egzamin przed komisją państwową. Dopiero pozytywny wynik egzaminu i uzyskanie dyplomu dawało możliwość zatrudnienia nauczyciela na etacie. W przeciwieństwie do nauczycieli szkół powszechnych, mógł on nauczać tylko tych przedmiotów, z których zdawał egzamin. W tamtym czasie, o czym należy pamiętać, ukończenie studiów wyższych nie było równoznaczne z nabyciem praw do nauczania¹¹.

Wracając do kwestii podjęcia praktyk wypada dodać, że Eugenia w rozmowie z dyrektorem gimnazjum w Zduńskiej Woli otrzymała zapewnienie, że jakieś fundusze na ten cel dla niej się znajdują, ale też nie omieszczała siostrze podkreślić, że zależało to od dobrej woli dyrektora¹². Dyrektor wykazał się pozytywnym nastawieniem do sprawy, i otrzymała wynagrodzenie, choć skromne. Miała mieć 14 godzin zajęć płatnych tygodniowo, a jej pensja wynosić 112 zł miesięcznie¹³. Intrygujące w tych działaniach jest to, że dla Eugenii zawód nauczycielki nie był profesją wymarzoną, o czym wprost pisała do siostry:

10 MHMZW, LEH, *List z 9 czerwca 1934 r.*, b.p.

11 P. Gołdyn, *Życie codzienne nauczycieli*, s. 68.

12 MHMZW, LEH, *List z 9 czerwca 1934 r.*, b.p.

13 MHMZW, LEH, *List z 22 sierpnia 1934 r.*, b.p.

przypadł mi w udziale zawód, do którego nigdy nie miałam zamiłowania, ale może to i lepiej, swoje obowiązki usiłuję zawsze spełniać sumiennie, więc spróbuję swoich sił, aby nie marnować czasu¹⁴.

W każdym razie do owych praktyk pedagogicznych jednak przystąpiła. Przydzielono jej naukę geografii i historii w dwóch klasach pierwszych, jednej – w klasie drugiej i jednej w piątej, o czym tak napisała do siostry:

Teraz śmieję się z siebie samej w myślach, że zostałam zdegradowana do I i II klasy, bo z podręczników przeznaczonych dla tych pędraków muszę się przygotowywać trochę do lekcji.

Podręczniki, o których wspominała w liście, musiała nabyć we własnym zakresie, ale nie wszystkie udało się łatwo zakupić¹⁵. Od początku została włączona w pracę rady pedagogicznej, choć nie czuła się zbyt pewnie w tym gronie. Już w pierwszych dnia roku szkolnego odbywały się kolejne posiedzenia rad pedagogicznych, które trwały od dwóch do dwóch i pół godziny. Mimo tej niepewności uważała, że:

stosunki z kolegami i koleżankami, których jak dotychczas oprócz mnie są tylko trzy, na razie przedstawiają się dobrze. [...] Pan Wojtaszewski (dyrektor) nadal jest bardzo uprzejmy i przychylnie usposobiony. Etnu jednak nie będę miała, bo na to trzeba mieć najmniej 23 godziny, ale tego już się nie dało zrobić¹⁶.

Co najmniej do połowy września 1934 r. Horyńska nie odbywała lekcji w środy. Miała czas na własne sprawy – te zawodowe, i te prywatne. W następnych tygodniach obserwowała lekcje innego nauczyciela (Rutkowskiego) lub zajęcia prowadziła sama, lecz te były poddawane ocenie. Musiała się więc do nich odpowiednio przygotowywać¹⁷. W listopadzie 1934 r. pisała tak:

14 MHMZW, LEH, *List z 9 czerwca 1934 r.*, b.p.

15 MHMZW, LEH, *List z 22 sierpnia 1934 r.*, b.p.

16 Tamże.

17 MHMZW, LEH, *List z 30 września 1934 r.*, b.p.

Teraz mam znowu zastępstwo, matematyk wyjechał dziś na konferencję do Kalisza i siedzę w piątej klasie, dziewczynki rozwiązują zadania, a ja sobie piszę list Tobie¹⁸.

Nie mając przygotowania do nauczania przedmiotów ścisłych, w tym przypadku matematyki, nie mogła prowadzić takich zajęć, zatem pozostawała jej tylko opieka nad uczennicami. Prawdopodobnie zadania zostały przygotowane lub wyznaczone przez nauczyciela matematyki.

Eugenia Horyńska, odbywając praktyki w zduńskowolskim gimnazjum, przeżyła dość traumatyczne wydarzenie. We wrześniu 1934 r. nowym dyrektorem placówki został 48-letni Edward Biegański, który wcześniej zajmował analogiczne stanowisko w Łowiczu. Pod koniec stycznia 1935 r. doszło jednak do zamordowania go we własnym mieszkaniu. Sprawa była głośna, dużo na ten temat pisano w prasie. Dwaj zamaskowani bandyci wpadli do mieszkania dyrektora i oddali w jego kierunku dwa strzały, zabijając mężczyznę na miejscu¹⁹.

W zachowanej korespondencji nie pojawiły się nazbyt liczne wzmianki o samym zabójstwie. Dość jednak dokładnie Eugenia opisała siostrze uroczystości pogrzebowe, które odbyły się w Zduńskiej Woli i w Łowiczu. W liście z lutego 1935 r. zrelacjonowała wrażenia z Łowicza oraz z samego uczestniczenia w pogrzebie dyrektora swojego gimnazjum:

Na ten pogrzeb trzeba było poświęcić cały dzień, wyjechaliśmy stąd [ze Zduńskiej Woli] po mszy św. żałobnej, która odbyła się tu o 9.00 rano. Trumna ze zwłokami została przewieziona autobusem do Łowicza, a delegacja z Gim[nazjum] w liczbie 50 osób (razem z młodzieżą z grona naucz. było 8 osób) pociągiem o 11.05 wyjechała, tym samym pociągiem przyjechało też wiele innych osób pragnących wziąć udział w pogrzebie²⁰.

Wśród uczestniczących osób znalazła się najbliższa rodzina, przedstawiciele władz szkolnych i koła rodzicielskiego. Pogrzeb trwał od godziny 16.00 do około

18 MHMZW, LEH, *List z 20 listopada 1934 r.*, b.p.

19 *Dlaczego zamordowano dyr. Biegańskiego*, „Ilustrowana Republika”, 1935, nr 31, s. 7.

20 MHMZW, LEH, *List z 4 lutego 1935 r.*, b.p.

18.30, gdyż wielu żałobników zabierało głos nad trumną zamordowanego dyrektora. Eugenia odnotował w liście, że musieli z tego powodu wracać do Zduńskiej Woli dopiero pociągiem o godzinie 23.05. Pisała: „Pogrzeb był wspaniały, ale cóż z tego, kiedy takiego dyrektora już nie dostaniemy”²¹.

W tym samym liście (z 4 lutego 1935 r.) informowała siostrę, że jest przeziębiona. Bardzo źle wówczas czuła się pod względem nie tylko fizycznym, ale jeszcze bardziej moralnym, co wiązało się z zabójstwem dyrektora:

Nie mogę opisać tego wszystkiego co się tu działo i dzieje ciągle, trzeba mieć naprawdę żelazne nerwy, bo dziś np. oprócz wszystkich spraw innych przystąpiliśmy już do pracy nad lekcjami, trzeba się zastanowić, a przy tym każdy z nas, tj. z grona naucz[ycielskiego] ma więcej pracy, bo trzeba kogoś zastępować i mieć głowę na karku. Pojęcia nie masz jak chętnie uciekałabym, teraz od tego wszystkiego, a z drugiej strony nie mogę się ze szkołą rozstać, ciągle tam zaglądam, jakby w oczekiwaniu nowych zajęć. Jakie to strasznie przykre, całe to śledztwo, ciągle policja i policja na każdym kroku²².

Była także niezadowolona z tego, że dziennikarze przymusili ją do udzielenia wywiadu (miał być opublikowany w „Detektywie”). Ubolewała, iż ciągle jest przesłuchiwana przez policję. Prosiła siostrę, by wypytała komendanta Policji w Błaszczach, co dalej ma robić. Podejrzewała, że przesłuchania te dotyczą bardziej kolegi nauczyciela, z którym pracowała, a którego aresztowano najprawdopodobniej za działalność komunistyczną.

Denerwują mnie te ciągle wywiady policji dotyczące mojej osoby [...], może to pozostaje w związku ze sprawą Białobrzeskiego, który miał chęć wciągnąć mnie na członka jakiegoś związku nauczycieli i ja nawet wypełniłam deklarację, ale nie zapłaciłam ani jednej składki od września, więc siłą rzeczy tym członkiem nie jestem i w ogóle nie wiem, jak na to wszystko patrzeć²³.

21 Tamże.

22 Tamże.

23 Tamże.

To doświadczenie ujawniło, jak mało jest jeszcze wyrobiona życiowo i zawodowo. Uważała jednak, że mimo tych wszystkich zdarzeń, ona zachowała zimną krew. Jej starsze koleżanki nie wytrzymały bowiem psychicznie. Polonistka, gdy do kościoła w Zduńskiej Woli wprowadzano trumnę ze zmarłym, „mdlała co chwilkę”. Inna nauczycielka rano, tego samego dnia, zemdląca na ulicy. Na opanowane zachowanie Eugenii w tym momencie wpłynęło najprawdopodobniej jej zaangażowanie się w pracę – wydawała kawę i cukier dzieciom dożywianym przez szkołę i przygotowywała się do lekcji²⁴.

Nie bardzo mogła też zrozumieć, dlaczego związek nauczycieli chce, nie długo po tym wydarzeniu, organizować bal karnawałowy w sali gimnazjum. Było to dla niej niepojęte wobec tragedii, jaka dotknęła szkołę. Na organizację balu co prawda zgodę wydał jeszcze dyrektor Biegański, a i związek nie chciał zrezygnować z tej sposobności²⁵.

Władze oświatowe po śmierci Biegańskiego nie od razu powołały nowego dyrektora, tylko wyznaczyły na zastępcę nauczyciela Rutkowskiego, który nie był z tej decyzji zadowolony, a ona sprawę tak skomentowała:

bo takie zastępstwo nie należy do przyjemności i tak pod wielu względami jesteśmy zostawieni sobie, a potem wizytator może przyjechać i zwracać uwagi, że to a to nie tak zrobione jak trzeba, nie jest wykluczone, że do końca roku [szkolnego] nie dadzą dyrektora, a może na pierwszego ktoś się zjawi, oczekuje się tego każdego dnia²⁶.

Na początku 1935 r. zarządzeniem kuratorium Eugenia została zobligowana do wykonania fotografii i przesłania dwóch egzemplarzy zdjęć oraz dokonać opłatę w wysokości jednego złotego na poczet legitymacji służbowej. Cieszyła się, mimo poniesionych z tego tytułu kosztów, że taki dokument otrzyma, ponieważ dawał jej związane z tym pewne przywileje, np. zniżki²⁷.

24 Tamże.

25 MHMZW, LEH, *List z 24 lutego 1935 r.*, b.p.

26 Tamże.

27 Tamże.

Pod koniec marca 1935 r. szkołę odwiedził wizytator z Warszawy. Wizytacja była niezapowiedziana, jednodniowa. Urzędnik zdążył przeprowadzić hospitację lekcji wszystkich nauczycieli, pisała do siostry Horyńska:

i mnie nie pominął – przyszedł do mnie razem z p. Rutkowskim na lekcję do V klasy (prowadziłam tam historię zamiast p. Rutk[owskiego]), a on miał tylko słuchać. Otóż i wizytatorowi przysłała chęć posłuchać i siedział ½ godziny, potem poszedł do kogo innego, a p. Rutkowski u mnie został²⁸.

Wizytator nie zgłosił większych uwag do zakończonej przez nią lekcji, a ocenę dydaktyczną zlecił do omówienia Rutkowskiemu. Zaznaczył ponadto, że przy następnej wizycie będzie chciał przyjrzeć się większej liczbie lekcji przez nią prowadzonych. Nie podał jednak dokładnego terminu przeglądu. Równocześnie grono pedagogiczne zostało poinformowane o wyborze nowego dyrektora szkoły. Miał nim zostać były nauczyciel z Łodzi. Ta informacja nie do końca okazała się dla Eugenii nowiną radosną, skoro wcześniej nauczał on geografii. Jak pisała w liście z 4 kwietnia 1935 r.: „dla mnie to nie jest zbyt dobre, bo pewno zabierze mi moją ostatnią deskę ratunku – tych parę godzin geografii”²⁹.

Obawy niestety się potwierdziły. Warunki jej praktyk pod zarządem nowego dyrektora uległy zmianie, i to na niekorzyść. Płacono jej tylko za 8 godzin tygodniowo, czyli 64 zł miesięcznie, przy czym na początku października nie otrzymała wynagrodzenia ani za wrzesień, ani za październik. Przewidywała, że wypłatę otrzyma 1 listopada za trzy miesiące. Liczyła się również z tym, że za każdy miesiąc „urwą” jej po 4 zł na poczet składek ubezpieczeniowych³⁰. Aby się utrzymać i żyć na jakimś poziomie, udzielała więc lekcji prywatnych. W liście do siostry w związku z tym pisała:

i tak obecnie mam: 50 zł za jednego chłopca, 50 za drugiego chłopca i 20 zł za pomoc udzielaną dziewczynce [...]. Rodzice całej tej trójki są podobno bardzo zamożnymi ludźmi i mogą płacić, więc nie mam wyrzutów sumienia.

28 MHMZW, LEH, *List z 4 kwietnia 1935 r.*, b.p.

29 Tamże.

30 MHWZW, LEH, *List z 4 października 1935 r.*, b.p.

Pracowała z tymi dziećmi pięć i pół godziny dziennie, oprócz środy i soboty, kiedy podejmowała zajęcia w gimnazjum. Nawet jeśli lekcji nie prowadziła, była zobowiązana do obserwacji zajęć, które realizowali inni nauczyciele:

Na szczęście wszyscy oni zgodzili się na to, żebym u nich bywała na lekcjach, teraz jeszcze i Dyrektor angażuje mnie do siebie, bo on też uczy geografii, więc przeważnie do 11-tej godz. jestem w szkole, o 11-tej wpadam do domu, mam lekcje z jednym ze swych chłopców do 1-ej, o 1-ej czasem idę jeszcze do szkoły powiedzieć coś aktualnego swoim wychowankom, tj. II klasie, o 2-ej jestem na obiedzie, wracam punktualnie o 3-ej, a za mną już idzie drugi chłopiec na lekcję, kończę z nim o 5-ej, przychodzi zaraz dziewczynka (Liza), z nią pracuję do 6½ i dopiero wtedy mogę odetchnąć ½ godziny³¹.

Po krótkim odpoczynku, od godziny 20.00 Eugenia przygotowywała się do lekcji gimnazjalnych, sprawdzała zeszyty lub szykowała materiały do zajęć prywatnych. Zajmowało jej to aż tyle czasu, że nie mogła – jak sama zauważała – „kiedy głowy umyć i uczesać się u fryzjera”. Z jednej strony chciała ten stan rzeczy zmienić, lecz z drugiej, z powodów finansowych, ta sytuacja ją zadowalała. Miała też propozycję przyjęcia dodatkowego ucznia na lekcje prywatne, lecz odmówiła, przekonana, że to „niezły gagatek”³².

W liście z 4 kwietnia 1935 r. Horyńska zrelacjonowała siostrze jeszcze jedną, jak określiła, ciekawą historię. Otóż jeden z nauczycieli „zwarował”, tzn. od dłuższego czasu cierpiał na manię prześladowczą, a objawy nasiliły się po zabójstwie dyrektora szkoły. Nie mógł się odnaleźć w tej sytuacji, zniknął nagle, nie powiadamiając o tym nikogo; miał zostawić tylko kartkę z informacją, że wróci 10 kwietnia. Przypuszczano, że przed samym wyjazdem dostał – jak to przekazała siostrze – silnego ataku nerwowego:

31 Tamże.

32 Tamże.

Kto wie, czy on w ogóle wróci, jeśli tak, to w każdym razie nie chciałabym być w jego skórze, bo młodzież o wszystkim wie i odpowiednio takiego profesora potraktuje, tym bardziej że z nim łączy się jeszcze inna afera³³.

Wspomniała także, że końcówka okresu 1935 r. okazała się bardzo pracowita z powodu sesji i wywiadówek. Czekano również z utęsknieniem na nowego dyrektora, niezależnie już kto miałby nim być, licząc, że nowy dyrektor upora się z „bałaganem”, jaki wytworzył się po zabójstwie poprzedniego, gdyż wielu nauczycieli z różnych przyczyn zaczęło przebywać na zwolnieniach lekarskich. Problemy zdrowotne dotknęły też Rutkowskiego, który wtedy pełnił obowiązki dyrektorskie³⁴.

Kwestią dość problematyczną dla Eugenii, szczególnie pod koniec okresów, było wystawianie ocen: „Dziś wystawiam stopnie, męczę się przy tym strasznie, żal mi dzieciaków, nie chcę stawiać dużo dwój, a boję się, że mnie potem skompromitują”³⁵. Od początku zatrudnienia w szkole przeżywała ustawiczne rozterki związane z czasochłonnym sprawdzaniem zeszytów: „które mi najwyraźniej zatruwają życie, takie głupoty tam czasem są”. Z tego powodu przez tydzień chodziła spać późną porą, a rano, w zmęczeniu, podejmowała obowiązki³⁶.

Pod koniec października 1935 r. przekazała siostrze wiadomość, że otrzymała dodatkowe 6 godzin lekcji. Starła się o nie w kuratorium, które przydzieliło jej zajęcia w szkole powszechnej. Razem z zajęciami w gimnazjum miała zatem 14 godzin i mogła je zaliczyć do stażu, do wysługi lat. Były to jednak godziny bezpłatne, a jej zatrudnienie w szkole powszechnej wpłynęło na zmiany w planie lekcji gimnazjum. Musiała zatem skoordynować lekcje w obu placówkach, o czym pisała:

jestem teraz w powszechniaku ogromnie ważna i prawie od nikogo niezależna, nie mam tam nic oprócz sześciu godzin w tygodniu, więc chodzę na 2 godziny w poniedziałki, na 1 godz. w środy, na 1 w czwartki i 2 w soboty, można więc wytrzymać, a koledzy z Gimnazjum dziwią się, że myślę już

33 MHMZW, LEH, *List z 4 kwietnia 1935 r.*, b.p.

34 Tamże.

35 MHMZW, LEH, *List z 20 października 1934 r.*, b.p.

36 MHMZW, LEH, *List z 17 października 1934 r.*, b.p.

o emeryturze, że mam zamiar całe życie pracować w szkole, a na koniec stwierdzają, że jestem odważa, bo okropne rzeczy opowiadają o trudnościach nauczania i warunkach pracy w szkole powszechnej³⁷.

Z nauczania w szkole powszechnej była zadowolona, choć klasy okazały się liczne. W klasie piątej uczyło się 50, a w szóstej – 46 dziewczynek. Była to szkoła żeńska. Pisała o nich: „patrzę we mnie jak w święty obrazek i siedzą cichutko, tylko że są beznadziejnie głupie i trudno się z nimi porozumieć”³⁸. Wspominała także, że w październiku 1935 r. szkołę ponownie odwiedził wizytator, ale tym razem jej lekcji już nie hospitował. Bała się natomiast wejść do pokoju nauczycielskiego, żeby nie doszło do spotkania. Dopiero następnego dnia dowiedziała się, iż wizytatora już nie ma i że na pobyt w szkole przeznaczył tylko jeden dzień³⁹.

W liście pisanym 8/9 grudnia 1935 r. wspominała, że znów miała hospitację zajęć prowadzoną przez dyrektora, która odbyła się na lekcji z tą samą klasą co wcześniej. Po lekcji w gabinecie dyrektorskim nastąpiło jej omówienie. Eugenia odnotowała, że „tym razem rozstaliśmy się w najlepszej zgodzie”. Znaczyłoby to, że po wcześniejszym przeglądzie musiało dojść do poważnej scysji między praktykantką a dyrektorem. Niestety, szczegóły tego zajścia nie są znane⁴⁰.

Pisząc do siostry, podkreślała, że największy natłok zajęć pojawił się u niej przed świętami Bożego Narodzenia spowodowany wystawianiem ocen, sesją, wywiadówkami. To kolidowało z lekcjami, których udzielała prywatnie. Wspominała m.in.: „z Dyrektorem rozmawiałam o swoich uczniach, udzielił mi cennych wskazówek i okazał wiele życzliwości”, i dalej pisała, że:

Wszyscy tu są dla mnie bardzo dobrzy i jest mi z tym naprawdę dobrze, a Ci, którzy chcieliby mi szkodzić, są pozbawieni na razie możliwości, bo sami zależni od Dyrektora⁴¹.

37 MHMZW, LEH, *List z 27 października 1935 r.*, b.p.

38 Tamże.

39 Tamże.

40 MHMZW, LEH, *List z 8/9 grudnia 1935 r.*, b.p.

41 MHMZW, LEH, *List z 24–25 listopada 1935 r.*, b.p.

Natomiast w maju 1936 r. wiedziała, że w zduńskowolskim gimnazjum są to już jej ostatnie tygodnie. Dowiedziała się o tym po kolejnej wizytacji. Informowała wtedy siostrę:

[...] w związku z tym mam nowe kłopoty, chociaż lepiej, że już wiem coś konkretnego cokolwiek to jest. Nie owijając w bawełnę, powiedział mi Ski-biński mianowicie, że tu w przyszłym roku nie mam na co liczyć i poradził złożyć podanie w tej sprawie do Kuratorium, czyli krótko mówiąc ta sama historia z historią, co lat ubiegłych: trzeba się starać o posadę⁴².

Wiadomością pozytywną, którą przekazał jej wizytator, było to, że dostrzegł on postępy w jej rozwoju zawodowym, a to napawało nadzieją, iż jej praktyka pedagogiczna zostanie zaliczona przez kuratorium. Zostałby zatem do złożenia tylko egzamin, na co miała już odłożone środki finansowe. Wspomniała ponadto siostrze, że odwiedził ją znajomy, który również kończył studia w Poznaniu, a pracował w Środzie Wielkopolskiej. Radził, by podanie złożyła do kuratorium poznańskiego. Zamiar taki powzięła, chociaż możliwość zatrudnienia oceniała dość pesymistycznie⁴³. Martwiła się zarazem, że praktyka może być jej niezaliczona, skoro w przyszłym roku nie będzie mogła pracować. Nie mając co do tego pewności, mimo to angażowała się w aktualne prace, zastępując np. kolegów, którzy pełnili obowiązki w komisjach egzaminacyjnych podczas matur pisemnych⁴⁴.

Wiedząc, że odchodzi ze Zduńskiej Woli, nie przestawała troszczyć się o swoich uczniów; niepokoiło ją, że do klasy pierwszej przyjętych miało być 30 uczniów, gdy tymczasem chętnych było około 120 kandydatów. Pod znakiem zapytania stało również kwalifikowanie chętnych do klasy drugiej, a ona miała ucznia, który chciał właśnie zdawać, i nie było wiadomo, czy będzie mógł przystąpić do egzaminu. Pisała również, że nie tylko ona odchodzi ze szkoły. Swojej przyszłości nie byli pewni także inni nauczyciele zduńskowolskiego gimnazjum⁴⁵. Dała również upust własnemu rozżaleniu, donosząc siostrze:

42 MHMZW, LEH, *List z 5 maja 1936 r.*, b.p.

43 Tamże.

44 Tamże.

45 MHMZW, LEH, *List z 12 maja 1936 r.*, b.p.

Wiesz, chwilami ogarniać zaczyna mnie zupełne zniechęcenie i całkowita bezymyślność, bo i po co to wszystko? [...] Do egzaminu teraz tym bardziej straciłam ochotę i zdaje mi się, że już skończyłam się w ogóle, bo z końcem roku zostanę znów pozbawiona wszelkich podstaw do życia, takiego niestety doznaję uczucia. Przyzwyczaiałam się do szkoły i młodzieży, lubię bardzo moją klasę, którą wychowuję, nie mogę o nich wszystkich spokojnie myśleć; kiedy poszłam po rozmowie z wizytatorem do mej IIb na lekcję, to stale cisnęły mi się łzy do oczu i byłam widocznie jakaś inna, bo cisza w klasie była taka jak nigdy, aż było mi z tym źle, wołałabym ten jeden raz, żeby szumem w klasie zagłuszone zostały moje smutne refleksje, jakie narzucają mi się odnośnie następnego roku szk[olnego]⁴⁶.

W kolejnych listach pisała o swojej niepewności, lękała się spoglądać w przyszłość, którą widziała w czarnych barwach. Wiedziała, że musi pogodzić się z przyszłością, z tym co nieuniknione. Te ciemne myśli przeplatały się u niej z nadzieją na poprawę losu. Doszła więc do przekonania, że musi pojechać do Poznania i złożyć podanie w kuratorium. Pisała siostrze, że Poznań był dla niej miastem szczęśliwszym niż Warszawa, do której miała jakiś żal, a którego nie wyartykułowała w liście. Myśl o pisaniu podania odrzucała ją od tej czynności⁴⁷.

Pozostaje jeszcze kwestia związana z samoedukacją Eugenii. Z zachowanych listów wynika, że starała się ona poszerzać własne kwalifikacje. Na przykład w listopadzie 1934 r. uczestniczyła w kilkudniowym kursie metodycznym w Warszawie. Zajęcia odbywały się w wieczorem, w godzinach 17.00–20.00. Jak zaznaczyła: „więc prawie wcale nie mogłam Warszawy wykorzystać do celów rozrywkowych, a zresztą za pożyczoną forszę nie umiem się bawić”. Wygospodarowała jednak czas, by pospacerować po stolicy. Pisała:

napatrzyłam się na wiele pięknych rzeczy, nalizałam się cukierków przez szybkę i wróciłam do swej cichej pracy; bez forsy nie warto jechać do Warszawy, chociaż i tak ta przyjemność kosztowała mnie 45 zł⁴⁸.

46 Tamże.

47 Tamże.

48 MHMZW, LEH, List z 29 listopada 1934 r., b.p.

W ramach tego kursu odwiedziła kilka warszawskich gimnazjów, a także siedzibę Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich⁴⁹. Prowadzony kurs organizowało kuratorium warszawskie. Do udziału w kursie została wytypowana przez dyrektora jako najmłodsza i początkująca nauczycielka. Na ten wyjazd musiała jednak sięgnąć po wsparcie, a jednym z pożyczających był ks. Franciszek Mączyński – prefekt gimnazjum. Użytył wtedy Eugenii 25 zł⁵⁰.

Warunki życia

Odbywanie praktyk poza miejscem zamieszkania wiązało się z koniecznością wynajmu mieszkania. Pierwszym „lokum”, jakie udało się jej pozyskać, okazało się pokój w mieszkaniu, jak to określiła, „pani doktorowej”. Nie są znane bliższe szczegóły, poza nazwiskiem właścicielki – Genello – dotyczące tej osoby. Eugenia nie była jednak zadowolona ani z pokoju, ani z gospodyni. Ta ostatnia zamierzała ją jednak zatrzymać jak najdłużej, nie chciała bowiem wynajmować pokoju żadnemu mężczyźnie. Koszt podnajęcia pokoju opiewał na 30 zł, siostrę zaś informowała, że uiściła opłatę tylko do 1 września⁵¹.

Na wyposażeniu pokoju było łóżko: „nie tylko na dwie, ale na cztery osoby, które stanowiło prawdziwą ozdobę wnętrza”. W czasie transportu z Błazek do Zduńskiej Woli stłukło się jednak kilka przedmiotów należących do Eugenii, w tym lustro i talerz⁵². Ale już w listopadzie 1934 r. pojawiły się problemy z zamieszkiwaniem u doktorowej. Mąż właścicielki, od której Eugenia wynajmowała pokój, rozchorował się obłożnie i gospodyni potrzebowała pomieszczeń: „choćby do suszenia prześcieradeł”. W znalezieniu nowego lokum młodej nauczycielce pomagał m.in. ks. Mączyński, prefekt z gimnazjum. Zaproponował jej pokój w tym samym budynku, w którym mieszkał ze swoją matką. Pokój był tańszy od tego u doktorowej, a ponadto pojawiła się szansa spożywania posiłków u matki księdza⁵³. Jednak wskazane lokum nie było jeszcze zwolnione

49 Tamże.

50 MHMZW, LEH, *List z 20 listopada 1934 r.*, b.p.

51 MHMZW, LEH, *List z 22 sierpnia 1934 r.*, b.p.

52 Tamże.

53 MHMZW, LEH, *List z 20 listopada 1934 r.*, b.p.

przez poprzedniego najemcę⁵⁴. Eugenia w poszukiwaniach mieszkania poradziła sobie w końcu sama i znalazła:

cacko pokoik, w bardzo porządnym domu, naprzeciwko Gimnazjum,
na pierwszym piętrze, czysty, miły, w tej samej cenie (30 zł) ze światłem,
opałem i obsługą.

Mankamentem było to, że okazał się słabo umeblowany, brakowało szafy i umywalki. Była natomiast kanapa pokryta skórą, oprócz tego krzesła, fotel, stół i koszykowy podstawek do kwiatów – „całość wygląda lekko i pańsko”. Dodatkowo mogła korzystać dowolnie z kuchni, która znajdowała się obok jej pokoju⁵⁵.

Należy podkreślić, że przez ten krótki pobyt u pani doktorowej, gospodyni życzliwie troszczyła się o młodą nauczycielkę, dbała, by się nie rozchorowała. Już w połowie października 1934 r. palono jej w piecu, choć Eugenia o to nie prosiła, a pani domu zmuszała ją do noszenia wełnianych pończoch, na co młoda panna nie chciała przystać, przez co dochodziło do sprzeczek między paniami⁵⁶.

Dla praktykantki, początkującej nauczycielki, ważny jest – jak wiadomo – każdy przysłowiowy grosz. Chcąc zaoszczędzić nieco środków, stołowała się więc u innych nauczycielek, które wspólnie mieszkaly i prowadziły kuchnię. Oprócz Eugenii z posiłków tych korzystała także inna praktykantka ze szkoły powszechnej. Koszt jednego posiłku nie przekraczał jednego złotego⁵⁷.

Pod koniec września 1934 r. cieszyła się, że za kilka dni – 1 października – otrzyma pierwszą wypłatę za swoją pracę w zawodzie nauczycielskim. Koleżeństwo namawiało ją, aby z tej okazji wyprawiła ucztę lub przynajmniej zafundowała kawę w „Europie” (restauracja w Zduńskiej Woli). Broniła się przed tym, ponieważ wypłata, którą miała otrzymać, była tylko pensją za miesiąc październik, i nadal oczekiwała na zaległe pieniądze za wrzesień⁵⁸.

54 MHMZW, LEH, *List z 29 listopada 1934 r.*, b.p.

55 Tamże.

56 MHMZW, LEH, *List z 20 października 1934 r.*, b.p.

57 MHMZW, LEH, *List z 29 listopada 1934 r.*, b.p.

58 MHMZW, LEH, *List z 30 września 1934 r.*, b.p.

Gdyby nie udzielała od października 1935 r. lekcji prywatnych, miałaby problem z codzienną egzystencją. Kuratorium zalegało z wypłatami pensji wielu nauczycielom, którzy musieli zapożyczać się u różnych osób i instytucji. Dyrektor gimnazjum w trosce o swoich podwładnych, wystarał się dla nich nawet o pożyczki z komitetu rodzicielskiego, ale należało je oczywiście zwrócić niezwłocznie po otrzymaniu pensji. Taką pożyczkę otrzymała też Eugenia, a na spłatę zadłużenia odkładała później z udzielanych korepetycji. Dzięki tym środkom nie zalegała z innymi opłatami, m.in. za mieszkanie czy obiady⁵⁹.

W drugiej połowie listopada 1935 r. chwaliła się siostrze, że nareszcie otrzymała wynagrodzenie za trzy miesiące pracy oraz wakacje. Całą kwotę od razu rozdysponowała. Odłożyła 150 zł na egzamin⁶⁰; 86 zł była winna koleżance z Poznania i 50 zł zwróciła komitetowi rodzicielskiemu. Była to pożyczka, którą zaciągnęła podobnie jak jej koledzy. Usatysfakcjonowany był również dyrektor szkoły, że jego podwładni otrzymali należne wynagrodzenie.

Życie prywatne

Pisząc o życiu prywatnym Eugenii Horyńskiej na podstawie informacji z jej listów, można skupić się w zasadzie tylko na jednym wątku – życiu towarzyskim i to dość szeroko rozumianym. Informacjami na ten temat dzieliła się z siostrą. Ponieważ zaś była kobietą młodą, niezamężną, stała się obiektem męskiego zainteresowania. Już w liście do siostry z listopada 1934 r. pisała: „Mam tylko z góry być przygotowana, że będą się mną interesować (tak uprzedzają mnie znajomi), co zresztą tutaj jest nieuniknione”. Tym bardziej że stołowała się wcześniej w miejscu, gdzie czyniło to również kilku mężczyzn, w tym sędzia, adwokat i jeden z kolegów nauczycieli. Szczególnie sędzia cenił towarzystwo Eugenii i często z nią rozmawiał, odprowadzał do domu, a nawet próbował się wpraszać z wizytą. Problemem było to, że ów sędzia był żonaty (żona przebywała w Łodzi), zatem Eugenia unikała z nim kontaktów⁶¹.

59 MHMZW, LEH, *List z 4 października 1935 r.*, b.p.

60 Prawdopodobnie chodzi o egzamin kwalifikacyjny na nauczyciela szkół średnich, które należało złożyć po zakończeniu praktyk.

61 MHMZW, LEH, *Listy z 29 listopada 1934 r.*, b.p.

Korzystała również z rozrywek, jakie były ówczesnie dostępne w Zduńskiej Woli. Pisała do siostry, że była w kinie i na rewii, którą wystawiali artyści warszawscy. Do kina poszła w towarzystwie kolegów z pracy, dokąd została zaproszona przez Ginellego (nauczyciela geografii) i jego żonę. W kinie pojawił się także nauczyciel języka niemieckiego – Kokoryk. Natomiast na rewię wybrała się z koleżanką z gimnazjum, nauczycielką gimnastyki i robót ręcznych⁶². Opisała też siostrze pewną sytuację towarzyską, czyli „podchody” jednego z kawalerów, do których doszło po wspomnianym spektaklu rewiowym:

Kiedy wyszliśmy na ulicę, przystąpił jakiś młody człowiek i przywitał się z moimi towarzyszami, które mieszkając w zupełnie przeciwnym kierunku niż ja, miały zamiar mnie odprowadzić, zbliżył się do mnie i powiada, że zdaje się ma przyjemność mnie znać, ja popatrzawszy na niego stwierdziłam, że istotnie widziałam go już i przypomniałam sobie, że to właśnie (zapoznał mnie z nim w czerwcu w Magistracie Józik) on proponował mi już wtedy spacer czy lody w „Europie”. Stało się więc tak, że moje panie zorientowawszy się w sytuacji pożegnały nas, a mnie ów pan odprowadził i bujał oczywiście w najlepsze, za nic nie chciał się ze mną rozstać, aż w końcu powiedziałam, że już przestanę zupełnie mówić, bo jestem śpiąca⁶³.

Młodzieniec nie ustępował z propozycjami. Koniecznie chciał się umówić ponownie, a także odwiedzić Eugenię w domu, która w tej sprawie okazała jednak powściągliwość, skoro była to ich pierwsza wspólna rozmowa. Ostatecznie powiedziała mu, że może pójść z nim w niedzielę na mszę o godzinie 8.00. Był to fortel, aby pozbyć się amanta, w żadnym bowiem z kościołów w Zduńskiej Woli nie były odprawiane o tej porze nabożeństwa. Młodzieniec potraktował to jako afront i więcej się pojawił, co Eugenia w liście do siostry zauważyła dość ironicznie: „wyobraź sobie, co za szkoda i jaka strata”⁶⁴.

W październiku 1935 r. w szkole zorganizowano zabawę, w której mieli obowiązkowo uczestniczyć wszyscy nauczyciele. Eugenia nie była z tego nadmier nie zadowolona, ponieważ dowiedziała się o imprezie w ostatniej chwili, a poza

62 MHMZW, LEH, *List z 30 września 1934 r.*, b.p.

63 Tamże.

64 Tamże.

tym musiała się odpowiednio przygotować: strój, fryzura itp. Już po fakcie stwierdziła ogólnie, że bawiła się świetnie i podobnie wyglądała w swojej kreacji – przez całą zabawę była bowiem adorowana i zabawiana przez swoich kolegów-nauczycieli:

Dostałam nawet zaszczytu, bo w pewnej chwili, gdy prosił mnie już jeden z kolegów i prawie wstawałam, żeby pójść z nim tańczyć, wstał też od swego stolika Dyrektor i poprosił mnie do kotyliona, przeprosiłam więc wzrokiem tego kolegę i poszłam tańczyć z Dyrektorem. Przedtem nie widziałam, żeby z kim tańczył w ogóle i byłam ogromnie dumna⁶⁵.

Natomiast z pewnym zawahaniem napisała do siostry w liście z 12 maja 1936 r.:

Co do intymnych spraw to oczywiście są bardzo skomplikowane, jak i co będzie trudno powiedzieć, na razie nie można o niczym decydować, ani w ogóle mieć żadnych rojeń na przyszłość⁶⁶.

Wynika z tego, że Eugenia być może była z kimś związana, albo związek taki mógł dopiero się rodzić. Szczegóły nie są znane, ponieważ na ten temat niczego nie zauważa się w zachowanej korespondencji. Możliwe, że opowiadała o tym siostrze w czasie osobistych spotkań.

Zauważalny jest jeszcze jeden wątek z prywatnego życia Eugenii. Mimo że Zduńska Wola położona jest zaledwie niecałe 40 km od Błaszek, skąd pochodziła Eugenia i gdzie mieszkała jej siostra, to w nowym miejscu, z powodu braku kontaktów z bliskimi, czuła się ona dość samotnie. W liście do siostry z 30 września 1934 r. zauważała:

Chciałabym, żebyś przyjechał kiedy na całą niedzielę, bo ja siedzę jak pokutnica. Wczoraj skończyłam śliczną chusteczkę, a dzisiaj jakby mi kto ręce i głowę obciął, dopiero teraz zabiorę się do roboty. Po obiedzie byłam na spacerze w tutejszym parku z p. Drową [Doktorową], ale nie sprawiło

65 MHMZW, LEH, *List z 27 października 1935 r.*, b.p.

66 MHMZW, LEH, *List z 12 maja 1936 r.*, b.p.

mi to przyjemności. Jest ładny film [w kinie] i też mi się nie chce, bo nie mam z kim iść⁶⁷.

Zdarzało się, że we wspólnej korespondencji siostry wymieniały się uwagami na temat garderoby. Eugenia informowała siostrę o tym, że w Zduńskiej Woli mieszkają niezli krawcy: od sukienek i od płaszczy. Twierdziła, że w garderobie, którą posiada, będzie chodziła przynajmniej do 20 października, bo sprawiła sobie „granatowy półpilśniowy berecik do płaszcza”. Pisała też, że gospodyni, u której mieszka, chciała namówić ją na aksamitny beret, który wtedy ponoć należał do najmodniejszych, ale nie dała się skusić. Po pierwsze beret nie podobał się jej, po drugie był zbyt drogi (kosztowały te bereciki aksamitne ok. 6 zł). Zdobyła się wtedy jeszcze na taki luksus jak „szaliczek jedwabny batikowy, bardzo ładnie uzupełnia i ożywia całość”, dodając, że musi cały ten zestaw uzupełnić o torebkę i pantofle⁶⁸. W październiku 1934 r. Eugenia powiadamiała także siostrę o nowych zakupach odzieżowych. Nabyła mianowicie nowy płaszcz zimowy, torebkę, pantofle oraz czarny pilśniowy kapelusik:

Jak mnie grono [pedagogiczne] w tym nowym stroju zobaczyło – poszłam zaraz na posiedzenie [rady pedagogicznej], to wszyscy wykrzyknęli „aaaaa”, i po posiedzeniu z owacjami odprowadzili, cokolwiek wydziwiając, każdy na swój sposób⁶⁹.

W listopadzie 1935 r. utyskiwała na krawcową, u której szyła sukienki, ponieważ wyjechała ona do Poznania. Ubolewała też, że nie ma w czym już chodzić. Kupiła sobie kapelusz i fioletową furazerkę, w której czuła się jak „baba”, ale inni uważali, że wygląda jak „bóstwo”⁷⁰.

List z 24 lutego 1935 r. wskazuje na szersze grono odbiorców, skoro Eugenia adresowała go do grupy osób, którą określiła: „Kochani”. Informuje w nim, iż czuje się lepiej, że przeleżała tylko jeden dzień, w którym zaaplikowała sobie pięć aspiryn i „grzańkę” (wino z jajkami), co poskutkowało powrotem do zdrowia.

67 MHMZW, LEH, *List z 30 września 1934 r.*, b.p.

68 Tamże.

69 MHMZW, LEH, *List z 20 października 1934 r.*, b.p.

70 MHMZW, LEH, *List z 24–25 listopada 1935 r.*, b.p.

Pojawiły się jednak problemy z żołądkiem: „jak widać z fotografii – pisała – nie zmieniłam się wcale, pyzata jestem jak zwykle, prześladowają mnie jednak kole-dzy, że jestem codziennie bledsza i smętna”, ale ona zrzucała to na karb zbliża-jącego się przesilenia wiosennego⁷¹.

Nadmiar pracy i przeciążenie nią powodowało, że traciła siły. W listopa-dzie 1935 r. donosiła siostrze, że ma problemy ze snem, bo w zasadzie śpi tylko godzinę w nocy i z dnia na dzień wstaje bardziej zmęczona. Czuła się wyczer-pana. Postanowiła więc lepiej się odżywiać⁷².

Horyńska nie stroniła od życia towarzyskiego. Poza kinem czy rewią bywała również na różnych zabawach. W lutym 1936 r. pisała do siostry, że w jedną sobotę była na dwóch zabawach. Pierwszą zorganizowała jej klasa i trwała od godziny 17.00 do 21.00, a ponieważ przyszli również koledzy-nauczy-ciele, to stworzyła się okazja do potańczenia. Następnie wszyscy przenieśli się na nauczycielską zabawę taneczną. Tak się złożyło, że zebrało się osiem osób z gimnazjum, tworząc w ten sposób cztery pary. Zabawa trwała do czwartej rano, lecz następnego dnia wyraźnie odczuła skutki tych płaśw⁷³.

W liście z lutego 1936 r. donosiła siostrze o ciekawej przygodzie, która miała charakter niemal genealogiczny. Otóż jeden z jej kolegów wynajmował pokój u państwa Krassowskich, i wspomniał o niej przy jakiejś okazji. Pan Krassow-ski zaczął nalegać na spotkanie z Eugenią, gdyż chciał się osobiście przekonać o wspólnym pokrewieństwie⁷⁴, stawiając sprawę dość zasadniczo, a nawet kate-gorycznie, jak pisała Eugenia:

albo przyjdę i oni mnie zobaczą, a zarazem przekonają się czy jestem ich kuzynką, albo w ogóle nie będę mogła się przyznawać do pokrewieństwa z nimi.

Po spotkaniu okazało się, że Eugenia nie jest kuzynką Krassowskiego, cho-ciaż on nadal postanowił ją za taką uważać⁷⁵.

71 MHMZW, LEH, *List z 24 lutego 1935 r.*, b.p.

72 MHMZW, LEH, *List z 24–25 listopada 1935 r.*, b.p.

73 MHMZW, LEH, *List z 20 lutego 1936 r.*, b.p.

74 Takie było nazwisko panięńskie matki Eugenii Horyńskiej.

75 MHMZW, LEH, *List z 20 lutego 1936 r.*, b.p.

Podsumowanie

Kończąc powyższe dociekania, warto zauważyć, że treść listów zachowanych w zduńskowolskim muzeum jest interesującym źródłem wiedzy o tym, co wówczas działo się w mieście. Przykładem może być np. informacja o przyjeździe pod koniec sierpnia 1934 r. do Zduńskiej Woli biskupa włocławskiego, Karola Radońskiego. Miał wówczas odwiedzić gimnazjum i dlatego odbyły się w szkole tylko dwie pierwsze lekcje⁷⁶.

Analiza zachowanych listów, pisanych przez Eugenię Horyńską do siostry Janiny, ujawnia z jednej strony jej zmaganie się z trudnościami pracy w charakterze nauczycielki-praktykantki, a z drugiej przybliża jej życie prywatne, choć w zdecydowanie mniejszym wymiarze. Oprócz treści związanych ściśle z pracą, dostrzegalna jest także ekspresja określonych emocji, od radości – do smutku czy zwątpienia. Ten jednostkowy przykład pokazuje zmagania młodej kobiety, która pragnęła zostać nauczycielką i chciała nieść przysłowiowy kaganek oświaty. Choć nie powinno się w tym przypadku generalizować, to jednak droga do tego zawodu nie była łatwa, a uzyskanie dyplomu nie gwarantowało otrzymania posady. Horyńska wiedząc, że będzie musiała opuścić Zduńską Wolę, napisała do siostry:

Forse na egzamin mam, więc nie jest tak tragicznie, ale nie jest dobrze, bo ze Zduńską Wolą zżyłam się i z żalem myślę o tym, że tu nie wrócę – choć zawsze liczyłam się z tym, że tak będzie⁷⁷.

Z informacji uzyskanych od rodziny wiadomo, że Eugenia wyszła za mąż za nauczyciela Zygmunta Bogdana⁷⁸. Oboje wyjechali do Łucka, a po II wojnie światowej pracowali w I Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Olsztynie. Jej biografia jako nauczycielki zasługuje na osobne opracowanie.

76 MHMZW, LEH, *List z 22 sierpnia 1934 r.*, b.p.

77 MHMZW, LEH, *List z 5 maja 1936 r.*, b.p.

78 Ślub został zawarty w 1938 r. w parafii św. Krzyża w Warszawie.

Streszczenie: Eugenia Horyńska była nauczycielką, która praktyki zawodowe odbywała w gimnazjum w Zduńskiej Woli w latach 1934–1936. Korespondowała wówczas z siostrą, z którą dzieliła się wiadomościami na temat swojej pracy zawodowej i życia prywatnego. Analiza listów ujawnia, z jakimi problemami w Polsce międzywojennej borykały się osoby, które chciały realizować się w zawodzie nauczycielskim. Warto podkreślić, że w listach tych, których zachowało się 16, Eugenia Horyńska dzieliła się także emocjami, tymi pozytywnymi i negatywnymi, jakie jej towarzyszyły. Listy dają także wyobrażenie o stosunkach zachodzących w małomiasteczkowej społeczności i dają obraz polskiej oświaty w latach 1918–1939.

Słowa kluczowe: nauczyciel, dwudziestolecie międzywojenne, listy, oświata, szkoła, gimnazjum, Zduńska Wola.

Bibliografia

Źródła

Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola

Listy Eugenii Horyńskiej pisane do siostry Janiny, sygn. Arch. T. 9,
Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Akta osobowe Eugenii Horyńskiej, sygn. 103b/942, k. 1–2.

Prasa

„Ilustrowana Republika” – 1935

Opracowania

Doroszewski J., *Słownik biograficzny nauczycieli miasta Lublina w latach 1918–1939*,
Lublin 2007.

Golonka-Legut J., *List jako dokument biograficzny – wspólnota doświadczeń rodzinnych, na podstawie „Listów z Syberii Irki A”*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne (Nowis)” 2024, nr 2, s. 172–189, DOI: 10.18778/2450-4491.19.12.

Gołdyn P., *Życie codzienne nauczycieli w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2024.

Jezior J., *List jako materiał źródłowy w socjologii*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, 17/18 (1991/1992) s. 107–119.

Juśko E., *Nauczyciele szkół powszechnych powiatu tarnowskiego w II Rzeczypospolitej*,
Lublin 2005.

- Kolbuszewska J., *Listy prywatne jako źródło do badań nad przeszłością. Kilka uwag o potencjale informacyjnym, ograniczeniach, sposobach wykorzystania*, w: *Przedmiot, źródła i metody badań w biografii*, red. R. Skrzyniarz, L. Dziaczkowska, D. Opozda, Lublin 2016, s. 256–257.
- Krakowski S., *List jako źródło historyczne. Uwagi w sprawie definicji kategoryzacji*, „Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Sprawozdanie z Czynności i Posiedzeń Naukowych”, 40 (1986) nr 8, s. 1–8.
- Smolarczyk A., *Nauczyciel kresowy – realizator polityki oświatowej państwa polskiego w województwach północno-wschodnich Rzeczypospolitej w latach 1919–1939*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, 17 (2020) nr 2, s. 231–250.
- Smolarczyk A., *Nauczyciele publicznych szkół powszechnych w województwie poleskim w latach 1918–1939*, w: *Kultura, gospodarka, kształcenie: Wybrane problemy państw Europy Środkowo-Wschodniej w dobie globalizacji*, red. Z. Tomczonek, Białystok 2006, s. 252–264.
- Szławski D., *Nauczyciele łódzcy w okresie międzywojennym*, Łódź 2013.
- Urbańska M., *Nauczycielki województwa śląskiego w czasie ustawy celibatowej (1926–1938)*, „Seaculum Christianum”, 18 (2011) nr 2, s. 169–178.
- Walasek S., *Nauczyciele szkół powszechnych w województwach północno-wschodnich w latach 1915–1926*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, 43 (2004) s. 93–112.